

Dr. Hodolacha

MICHAŁ ROLLE

NA OSTATNIEJ PLACÓWCE

(Gawęda historyczna z lat 1830—1831)

LWÓW 1930

Nakładem Komitetu obywatelskiego obchodu
100-ej rocznicy powstania listopadowego.

THE END

THE END OF THE WORLD

THE END OF THE WORLD

THE END OF THE WORLD

MICHAŁ ROLLE

NA OSTATNIEJ PLACÓWCE

(Gawęda historyczna z lat 1830—1831)

LWÓW 1930

Nakładem Komitetu obywatelskiego obchodu
100-ej rocznicy powstania listopadowego.

545/59

LPT 56

165123

I

Dar króla Podlański
Gliniec Płanowski
5.2.59 [10.-]
(E2)

Drukarnia „Sztuka“ Lwów pl. Strzelecki 2.



Jednym z wiekopomnych czynów szlachty polskiej, spełniającej na Wschodnich Kresach misję kulturalną i cywilizacyjną, było m. in. i fundowanie miasta Zamościa.

Ród jego fundatorów zasłużył się pięknie Rzeczypospolitej

Stanisław Zamoyski, kasztelan chełmski, typ rycerza kresowego w rodzaju Bernarda Pretfica, za którego strażowania u wschodnich rubieży państwa „spala od Tatar granica“, Herburtów, Strusiów i Jazłowieckich, był nadwornym hetmanem wojsk ostatnich dwu Jagiellonów, bohaterskim obrońcą zamku Skokówki — późniejszego Zamościa — przed Tatarami.

Syn jego i Herburtówny Jan, po mieczu i po kądzieli krew dzielna, wykształcony w Padwie, Paryżu i Strassburgu, uczeń sławnego Sygonjusza, z pośród młodzieży wybrany rektor Uniwersytetu padewskiego, autor dzieła „De Senatu Romano“, humanista, którego ożywiają do zgonu idee niesienia kultury zachodniej na Wschodnie Kresy — zakłada w r. 1580. stolicę swych rozległych już dóbr

i chrzci ją od swego nazwiska rodowego mianem Zamościa (Zamoście nowe).

Powołany do chlubnego żywota gród wypełnia przede wszystkim żywiołem zachodnim, osadzając w nim mieszczaństwo polskie i Włochów, obok nich obdarzając jednak również przywilejami Rusinów i Ormian, wierny programowi ówczesnych pomnożycieli mocarstwowego znaczenia Rzeczypospolitej z pośród światlejszej szlachty polskiej: związania Wschodu z Zachodem na terenie Polski i za jej pośrednictwem a zarazem kulturalnego i gospodarczego podniesienia żywiołu miejscowego i najbliższego nowemu osiedlu.

W latach 1593 — 1600 tworzy własną Akademię Zamojską, na którą otrzymuje przywileje od papieża i króla. Zdobywa ona rozgłos na ówczesne czasy niezwykle, celem zaś jej było przewodnim — obok wykształcenia humanistycznego w duchu danego wieku — wychowanie młodzieży polskiej i ziem ruskolitewskich w kulturze zachodniej, rzymskołacińskiej.

Przy Akademji zakłada wyjątkowy ów mąż Bibliotekę, podstawę dzisiejszej Biblioteki Ordynacji Zamoyskich; zakłada wzorową drukarnię, prowadzoną przez znakomitego typografa, Marcina Łęskiego; skupia na

swoim dworze i w Akademji koło wybitnych uczonych, literatów i pedagogów, pobudzając ich do ożywionego ruchu wydawniczego na polu wiedzy i literatury pięknej.

Lwów w owe czasy promieniował daleko. Charakterystyczna to jego cecha. Po zmarłychstaniu Polski dostarczył państwu licznego zastępu prawdziwie wartościowych pracowników na wszelkich polach działalności publicznej, a i wówczas, na przełomie XVI i XVII stulecia, większość wybitniejszych postaci w Zamościu stanowią Lwowianie, ściągnięci tam przez poetę Szymona Szymonowicza, który był głównym doradcą kanclerza Zamoyskiego przy organizowaniu Akademji, jej współtwórcą i opiekunem aż do swej śmierci (1629).

W pośród znakomitych profesorów — Polaków (a byli też i Włosi i Szkoci) spotykamy tej miary ludzi, jak Jan Ursyn - Niedźwiedzki, Lwowianin, znakomity filolog i lekarz; Szymon Birkowski, brat rozgłośnego kaznodzieji Fabiana, wydawca cennych dzieł filologicznych, Adam Burski, krewniak Szymonowicza, mający do dzisiaj w historii logiki wybitne nazwisko: najzdolniejszy

polski prawnik w drugiej połowie XVI wieku, Tomasz Drezdner i szereg innych.

W otoczeniu Jana Zamoyskiego, na jego mecenasowskim dworze przebywają Szymonowicz i świetny historyk Hejdenstein. Zaglądają tu często i bawią dłużej Klonowicz, Joachim Bielski, Zbylitowski, poeta Piotr Ciekliński, że nie wspominam dalszych nazwisk, mniej lub więcej cenionych, nierzadko głośnych w Rzeczypospolitej. Nie braknie tu, u wychowanka zagranicznych uczelni, i sławnych cudzoziemców, którzy znajdowali prawdziwą ucztę duchową w bezpośrednim obcowaniu z tyle wyjątkową postacią gościnnego i światłego ponad zwykłą miarę gospodarza, rozumnego i ofiarnego mecenasa sztuki i nauki.

Budowniczym Zamościa i większości jego pomnikowych zabytków, które dzisiaj, jak i wówczas, wywołują podziw przygodnego turysty, był znakomity architekt włoski, Bernardino Morando, wzorujący się na umiłowanej przez fundatora Padwie.

Następcy fundatora, ordynaci zamojscy, zwłaszcza syn jego Tomasz, podtrzymują tradycje kulturalne i idee przewodnie hetmana. Akademia rozwija się i działa z pożytkiem co najmniej do połowy XVII wieku, upada

bowiem dopiero w momencie ogólnego obniżenia się oświaty polskiej w latach potopu i pożogi wojennej. Trwa jednak do drugiej połowy XVIII stulecia i zamknięta zostaje dopiero wraz z wielu innemi placówkami kultury i nauki polskiej przez Austrię, w czasie chwilowej przez nią okupacji Zamościa i ziem okalających gród ten dostojny.

Nie piszę monografji Zamościa, ani rodu Zamoyskich, odgrzebuję jeno z pyłu zapomnienia świetny moment z dziejów miasta, pomijam więc niejedno dzieło dla kultury i nauki polskiej ważne, z Zamościem i jego fundatorami związane, tu z ich impulsu podjęte i nierzadko szczęśliwie dla pożytku i chwały państwa doprowadzone do skutku. Stwierdzić jeno muszę, że potomkowie Stanisława i Jana Zamoyskich dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.

Twierdza zamojska, której niezłomne fundamenty zostały również stworzone przez Wielkiego Hetmana, a umocnione przez jego następców, stawiała niejednokrotnie czoło najgroźniejszym falom wrogów. O mury Zamościa rozbija się nawała Chmielnickiego; darmo kuszą się o ich zdobycie Szwedzi. Na jej fortyfikacjach i bolszewicy, już w czasie ostatniej zawieruchy wojennej, poszczer-

bili sobie zęby. Wprawdzie historycy zapisują i smutniejsze momenty Zamościa, kiedy to otworzono jego bramy na przyjęcie wódzów i składano im okup, powstrzymujący rabunek i zniszczenie miasta, los podobny przypadł jednak nie tylko naszej twierdzy, która posiada tyle kart prawdziwie chlubnych.

Z ważniejszych wypadków, rozgrywających się pod jej murami, już w epoce porobiorowej, było oblężenie i zdobycie Zamościa przez wojska polskie w r. 1809. W murach jego zamknął się komendant austriacki hr. Pułzky.

Głuchy na wszelkie wezwania gener. Kamińskiego, bronił się dzielnie, w końcu jednak uległ, sam ciężko ranny. Zamość pozostawał w rękach polskich po rok 1813, w którym — po dziesięcio-miesięcznej ofiarnej obronie — zagarnia go powrotna fala zamykającego się nad Polską, morza potęg rozbiorowych.

Dalszy bieg jego dziejów jest smutny i szary, jak i innych środowisk myśli i kultury polskiej pod berłem carów Wszechrosji. Czas jakiś w podziemiach twierdzy zamojskiej przebywa gorący patryjota-męczennik, Walerjan Łukasiński.

Nadszedł wreszcie moment dziejowego znaczenia: listopad 1830 roku.

* * *

„Już podolskich dumek echem,
Nie brzmi Zamość wszerz i wzdłuż,
I podolska twarz uśmiechem
Nie jaśnie więcej już...”

pisał przed laty poeta-żołnierz, sam Zamościanin, dzisiaj zaś, kiedy wszyscy z tej garstki legli w mogiłach, po całej rozsianych Polsce, gdy miejsce starców, pamiętających tamte czasy, zajęły pokolenia młodsze i najmłodsze, godzi się poświęcić choćby zwięzłą wzmiankę wojownikom, co po smutnym epilogu powstania listopadowego, najdłużej wytrwali z bronią w rękę, składając ją dopiero w chwili, kiedy wysłani delegaci wracają z hiobową wieścią, że wodzowie z armją przekroczyli granice Prus i Austrii.

Wszystkie wypadki owej epoki, tak bogatej w tęczowe złudzenia i rozczarowania, dobrze są znane ogółowi; cały szereg pamiętników, kreślonych ręką ludzi, przyjmujących większy lub mniejszy udział w długim łańcuchu utarczek i bitew; prace poważnych autorów, na nich i innych ważniejszych źródłach oparte, swój cel, bodaj w pewnej części, już spełniły, podały potomności imiona i zasługi tylu boha-

terów, opromieniając głowę niejednego nimbem poświęcenia nad zwykłą miarę.

I zamknięci w murach Zamościa bojownicy winni mieć w dziejach owych czasów chmurnych a górnych, niejedną własną kartę, a jednak los obszedł się z nimi prawdziwie po macoszemu: obrona tej twierdzy, nawet w tak obszernej pracy, jak kilkutomowe dzieło Barzykowskiego¹⁾, pominięta została milczeniem. Ludzie przyjmujący w niej udział, nie uprzyśtępnili swoich wspomnień szerszym kołom; wprawdzie Ostaszewski i Sabiński — o ile wiemy — zostawili pamiętniki, lecz te z prasą drukarską jeszcze się nie spotkały i kiedy to nastąpi — przewidzieć trudno.

Posiadając listy Lucjana Michalskiego, notatkę Adama Rudnickiego, a nadto skromny urywek pamiętników Spirydjona Ostaszewskiego, mogliśmy zestawić bodaj spis — bardzo wprawdzie niezupełny — walczących w Zamościu, w przeważnej liczbie Podolaków, Wołyniaków i Ukraińców. I to była zdobycz już poważna. Dopiero atoli pamiętnik Michalskiego²⁾ bardzo szczegółowy, malujący prawie

¹⁾ Barzykowski: „Historja powstania Listopadowego“. Tomów 5. Poznań, 1884.

²⁾ Pamiętnik Lucjana Michalskiego. Arkuszy bitego pisma 21.

dzień po dniu przejścia zamkniętej w murach twierdzy Zamościa garstki walecznych jej obrońców, pozwolił nam odtworzyć bodaj w przybliżeniu dzieje owych zapasów z tyle przeważającym liczebnie nieprzyjacielem.

U głównego ołtarza w Warszawie różnie się działo; wodzowie i dyktatorowie zmieniali się co chwila, jeden ustępował miejsca drugiemu; niespokojny Krukowiecki ściaga na siebie skargi, żale i uwłaczające czci żołnierza — Polaka podejrzenia; kłótnie, walka stronnictw i klubów dopełniają miary złego; wszystko chyli się ku upadkowi.

Rząd Narodowy, posłowie sejmowi i falanga oficerów, co nigdy prochu nie powąchalili, przedkładając patryjotyczne dyskusje w kawiarniach i konwentyklach nad spełnienie patryjotycznego obowiązku na polu walki, otoczeni wojskiem, zmuszeni opuścić stolicę, przenoszą się na Pragę, potem do Modlina, Zakroczymia, aż 26 września przyszła kolej na ziemię pruską.

Rybiński, o którym mówiono, że wybór nieodpowiedniego wodza naczelnego jest już połową przegranej, próbuje układów, a gdy te nie doprowadzają do żadnego rezultatu, dnia 5. października, pod Brodnicą, w ręce pruskich generałów Zöpelina i Schmidta, wraz z całą

swoją drużyną broń składa. Generał Romarino już od 17 września odpoczywa w granicach prowincyj habsburskich, a znalazł się tam przy końcu miesiąca i Różycki.

W Warszawie nieproszeni goście rozgospodarowywali się na dobre i wszystko wskazywało, że bynajmniej opuszczać jej nie mają zamiaru.

Jeden Zamość trzymał się jeszcze, otoczony przeważającą znacznie armją nieprzyjacielską; bronił się wytrwale, lecz z każdym dniem i tu oblicza, dotychczas wesołe, posępniały; wypatrywano oczy, czy przypadkiem który z wodzów na pomoc nie przybywa; dla armji Romariny, obiecującego stawić się pod murami, gotują odpowiednie przyjęcie, szyją na gwałt mundury, buty... I te nadzieje zawiodły; z nagromadzonych materiałów ko-rzystał już nowy gospodarz, któremu ostatnią tę placówkę oddano po długich naradach.

* * *

Zanim przedstawimy przebieg życia oblężonych, obowiązkiem naszym powiedzieć choć słów kilka o źródle, z którego korzystamy, jak również o jego autorze. Lucjan Michalski pozostawił pamiętnik, niezupełny wprawdzie, śmierć mu bowiem dokończyć wspomnień z uroczmaiconego wojenką, więzieniem i wy-

gnaniem żywota nie pozwoliła, lecz już i część napisana obejmuje właśnie epokę, obchodzącą nas najsilniej, bo okres od r. 1829. do 1833.

Autora omawianych wspomnień zaliczyć nam wypadnie do demokratów starej daty: przykłada on rękę do każdego narodowego sprzysiężenia, a choć do powstania 1863 r. z przekonania należeć nie chciał, mimo swoje jasno określone stanowisko, i tym razem pociągany był do odpowiedzialności, i tym razem wędrował z innymi na Wschód daleki.

Już takie było jego przeznaczenie: komisie śledcze nie chciały, czy nie mogły uwierzyć, że „wieczny spiskowiec“ wytrzeźwiał, że potępiał ruch, nie w porę poczęty, a zresztą w każdym razie „bezpieczniej“ było pozbyć się Michalskiego na czas jakiś z granic buntem zarażonej prowincji.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wróciwszy na Podole po kapitulacji Zamościa, popadł pan Lucjan w podejrzenie u władz zbyt rychło, bo w sprawie Zaliwskiego. Szymon Konarski, piekący dwie pieczenie przy jednym ogniu, spiskował bowiem i starał się o rękę panny Michalskiej równocześnie, znalazł w nim gorliwego swych planów poplecznika.

Następstwem tego było wysłanie Michal-

skiego na lat dwadzieścia za Ural, a podlegał podobnemu wyrokowi — między innymi — sędziwy ojciec pamiętnikarza, który nawet kości swoje wśród śniegów, zdala od kraju, złożył; podlegał mu i Zamościanin, Kasper Maszkowski, wydawca „Posła prawdy“, przez długi czas jedna z najpopularniejszych postaci w Kijowie.

Innych wyliczać na tem miejscu nie będziemy; dość przejrzeć listę konfiskat z tego roku, lub rzucić okiem na konfirmację wyroku sądu wojennego kijowskiego³⁾, by przekonać się, ilu w oczach władzy skompromitowanych zostało. Młodych i starych wyrwano z ognisk domowych, z grona rodziny. Podolanki i Ukrainki płakały po kątach rzewnie, a jako pamiętka nieudanej afery Konarskiego przechowały się do naszych dni przyciski z szarego marmuru z krzyżem i datą na wierzchu.

Po dziesięciu latach tułaczki — korzystając z manifestu cara Mikołaja — zamieszkał Michalski w Wołodzie. Przebył tam drugie tyle, doczekawszy się wstąpienia na tron Aleksandra II.

W 1863. r. skazany znowu na wygnanie do

³⁾ „Pribawienie“ k. Nr. 22 „Podolskich Gubernskich Wiedomostiej“. Kart cztery. Druk współczesny, dziś już do białych kruków zaliczony być może.

gub. kazańskiej. Fatalna pomyłka wpłynęła na zaostrenie wyroku, już samo przez się przykrego, tem boleśniejszego, że był najzupełniej nieusprawiedliwiony, niezasłużony.

Z przekonania i z głębokiej wiary w bezpłodność tego porywu narodowego nie mieszał się — jak już wzmiankowaliśmy wyżej ogólnikowo — do niczego, a mimo to przeczytano mu wyrok i „przez pomyłkę“ popędzono etapami z partją na Sybir; dopiero liczne prośby i telegramy przyczyniły się do powrotu biednego wygnańca z Permy do Kazania, gdzie ówczesny władca gubernji starał się postępowaniem swoim zapracować u mimowolnych turystów na niezacierające się wspomnienie.

Z kolei przerzucono eks-Zamościanina do zapadłego kąta, nędznej miejsciny, Carewokokszajska, skąd generał-gubernator Bezak pozwala mu, dla uregulowania familijnych interesów, na kilka miesięcy przyjechać do kraju. Miało to miejsce w 1871. r.

Dondukow-Korsakow, następca osławionego Bezaka, ze względu na wiek zmitrężonego nad miarę starca, do powrotu na wygnanie już go nie zmusza. Wieczny marzyciel-spiskowiec, żołnierz-pamiętnikarz, osiadł w Mohyłowie podolskim, namówiony przez bliższych znajomych, zaczął spisywać życia

swego koleje, prześnioną młodość, przecierpiany wiek męski... Że zaś zabrał się do pracy tej zbyt późno, więc i czasu zbrakło na doprowadzenie jej do dni ostatnich życia. Kochany i szanowany przez wszystkich, którzy częściej z nim obcowali, przez ubogich i włościan, którym „demokrata starej daty“ służył chętnie i radą i groszem, umarł nagle w połowie lutego 1885. r.

Pamiętnik, choć co do stylu dosyć pozostawia do życzenia, pod względem treści jest bogaty i wielce zajmujący. Że zaś — o ile wiemy — żaden z Zamościanów wspomnień tej epoki dotyczących, drukiem nie ogłosił, że z pamiętnika Spirydjona Ostaszewskiego posiadamy tylko urywek, a o bogatych wspomnieniach Sabińskiego zaledwie wiemy, że one gdzieś istnieją, wobec tego wszystkiego rękopis p. Lucjana stanowi jedyne źródło, z którego dowolnie — z pewnemi jednak zastrzeżeniami — korzystać możemy.

Żeby rzecz o autorze zupełnie wyczerpać, dodamy na zakończenie, że rodzinę Michalskich często wspominać wypadnie w biografiach ludzi tak w literaturze, jak w historii naszej zasłużonych. Obok Szymona Konarskiego, który gorącym afektem zapalał do panny Eweliny, stryjecznej siostry Lucjana,

Maurycy Gosławski oddał swe serce Melanji Michalskiej i tyle piosnek, pełnych rzewności i tęsknoty do niej wyśpiewał, a wuj Juljusza Słowackiego, Januszewski, również drogę życia u boku Michalskiej, dozogonnej towarzyszki przebywał.

* * *

W kreślonych ręką Budzyńskiego bardzo interesujących wspomnieniach znajdujemy dosyć wyczerpujący opis przygotowań na Wołyniu, przebieg zbrojeń się i narad tej gubernji przed wkroczeniem generała Dwernickiego do b. Galicji.

Na Podolu również ruszać się zaczęto. I tu wiadomość, z nad Wisły przywieziona, zelektryzowała młodych i starych. Wieść o rewolucji warszawskiej zastała tak autora pamiętników, jak i licznych jego sąsiadów, przy mazurze, tańczonym z młodzieńczym zapalem i szlachecką werwą na weselu jednej z pańienek.

Numer „Kurjera Warszawskiego“ wyrywano sobie z rąk do rąk; śpiewano piosnkę dorywczo ułożoną przez Rajnolda Suchodolskiego i spełniano najstarszem winem, wydobytym z najgłębszych tajników zasobnej piwnicy przez rozrzewnionego gospodarza, liczne toasty na pomyślność odradzającej się

Ojczyzny i z takim powodzeniem rozpoczętej sprawy...

„Wszechmocny Boże Ojców naszych, — powtarzano na Wołyniu słowa przysięgi⁴⁾, — gdy wolą Twoją powstała moja Ojczyzna, gdy garstka walecznych synów Twoich rozprasza zastępy tyrana, oto ja... przysięgam, iż na każde zawołanie naczelnika mego Karola Różyckiego, stanę gotowy spełnić jego rozkazy. Tak mi dopomóż Boże i niewinna męka Chrystusa Pana. Amen.“

Na Podolu zjeżdżano się i debatowano, jakby rzecz całą najlepiej poprowadzić. Rezultatem narad: wysłanie do Warszawy delegata i powstrzymanie się od wszelkich zbrojnych działań do chwili jego powrotu. Imć pan Mikołaj Denysko, oczekiwany z niecierpliwością, wraca wprawdzie z nad Wisły, lecz czy rada, przez niego przywieziona, zbyt zapalnej młodzieży kresowej przypadła do gustu — wątpimy bardzo.

„Niech prowincje odpadłe od Polski siedzą spokojnie i cicho, gdyż ani jednej skałki nie dam dla nich“, miał odpowiedzieć krótko i węzłowato dyktator Chłopicki⁵⁾. Siedziano

⁴⁾ Dosłowny tekst przysięgi u Michała Budzyńskiego: „Wspomnienia“ j. w. T. I, str. 23.

⁵⁾ Równobrzmiące niemal słowa znajdujemy

więc „spokojnie i cicho“, niechęć zaczynać od nieposłuszeństwa naczelnej władzy.

Na zaimprovizowanych ad hoc imiennach zjechała się pod strzechą państwa Michalskich cała bliższa i dalsza okolica. Podejrzanych oficerów, których odwiedzin nie można było uniknąć, pomieszczono w sąsiedztwie popijałów, znanych z „mocnej“ głowy. I tym razem nie zawiedli oni pokładanego w nich zaufania: cel został osiągnięty w zupełności, plan powiódł się znakomicie, ku powszechnemu zadowoleniu z wypłatanego bliźnim figla. Szlachta, poodsyławszy nieprzytomnych „panów wojskowych“ do ich kwater, sama przystąpiła ze spokojem i rozważą do wyboru „junty“ kierującej przygotowaniem do zbrojnego ruchu w podolskiej gubernji.

Przewodnictwo powierzono Jakóbowi Malinowskiemu; w ręce Karola Darowskiego złożono z całym zaufaniem kasę narodową, raczej jej zawiązek; trzema innymi członkami „junty“ zostali wreszcie: hr. Primus, Wincenty Stępowski i ojciec Lucjana, Fryderyk Michalski. Do gromadzenia potrzebnych funduszów, których głównym zasiłkiem miał być podatek narodowy w wysokości 25 kop. z du-

szy, wyznaczono: Joachima Leśniewicza, Jacka Gołyńskiego i Juliana Sabińskiego. Wszystkich trzech spotykamy później w liczbie obrońców Zamościa, w lat zaś kilka potem znowu w trójkę odbywali przydługą na Wschód wędrówkę, będącą następstwem udziału w sprzysiężeniu Konarskiego.

Obowiązkiem „Junty“ było też, obok licznych zajęć, powstrzymanie w gorącej wodzie kąpanej młodzieży od zbyt pośpiesznie powziętego kroku, który mógłby za sobą szkodziwe tak dla niej samej, jak dla całej sprawy, pociągnąć następstwa.

Nie było to tak łatwe, jakby się dzisiaj wydawać mogło; młódź zniecierpliwiona, radaby każdej chwili siodłać konie, nabijać broń, sarkać na starszych, co zamiast wołać: naprzód, naprzód... powtarzali wiecznie, stare czekajcie. Wielkiej też trzeba było wśród swoich zażywać powagi, by podolać temu, bodaj najtrudniejszemu zadaniu.

Przystąpienie do związku patryjotycznego gubernatora kamienieckiego, Mikołaja Grocholskiego, niemałe oddawało sprzysiężonym usługi. Już to samo, że byli zawsze naprzód zawiadamiani o grożących im rewizjach i areztowaniach, pozwalało działać z większą swobodą i spokojem.

Pan gubernator, kóremu surowe śledztwo nie dowieść nie zdołało, lat kilka przesiedział w fortecy benderskiej, a po opuszczeniu tejże, pozostawał do końca życia pod policyjnym nadzorem.

Według sporządzonych spisów, samo Podole dostarczyć było w stanie 20.000 uzbrojonych; zarządca klucza międzybożskiego, p. Ambroży Syroczyński, jak również p. Józef Wojtkiewicz, gospodarujący w Zinkowie, odebrali od księcia Adama Czartoryskiego i ks. Wirtemberskiej energiczne polecenie, by wraz ze wszystkimi, zdolnymi do broni stanęli pod rozkazami kierowników ruchu, a i znany rozbójnik i awanturnik, Karmeniuk (Karmeluk), zamknięty podówczas w więzieniu lityńskim, podejmował się pod przysięgą dostarczenia kilkunastu tysięcy mołojców, nie mających nic do stracenia, a do zyskania bardzo wiele⁶⁾.

Wszystko rokowało najświetniejsze nadzieje, pozwalało śnić o błogosławionem jutrze. Właśnie w tej chwili obiegała z ust do

⁶⁾ Szczegół ten, dosyć fantastyczny, powtarzamy na odpowiedzialność Michalskiego, świadczy on w każdym razie o nastroju, jaki panował w danej chwili na Podolu. O Karmeluku obszerniej u dra Antoniego J. „Gawędy z przeszłości“, opowiadanie p. t. „Opryszek“.

ust, upragniona tak bardzo przez wszystkich wiadomość, że Dwernicki z armją podąża na Kresy. Młódź, zaczynająca już sarkać głośno — odetchnęła swobodniej, ujeżdżając konie i ostrząc broń. Napięcie patryjotyczne potęgniało z dniem każdym: starszyna kresowa coraz częstsze odbywała narady...

Wysłany do korpusu nadciągającego generała Karol hr. Marchocki, dostawszy się nieopatrznie w ręce Rosjan, oparł się gdzieś aż w Permie. Chruścikowski⁷⁾ przedstawia się w roli naczelnika ruchu w gubernji podolskiej i rozpoczyna swoją pierwszą działalność od tego, że dowiedziawszy się o powrocie generała rosyjskiego Rotha z za Dunaju, odwołuje rozkaz powstania. Następstwem tego nieopatrzne-go kroku było tak silne oburzenie, iż nie zawahano się nawet cisnąć nowemu naczelnikowi w twarz posądzeniem o zdradę, sprzyjaniem armji nieprzyjacielskiej i kto wie, jakiby koniec przybrała ta smutna afera, gdyby w jego obronie nie wystąpili starsi i poważniejsi.

⁷⁾ Chruścikowski, przez innych zwany Chrościkowskim, wydał apel do powstania na 27 (15) kwietnia (dzień wkroczenia Dwernickiego do b. Galicji); 26 (14 kwietnia) powstanie odwołał, czego następstwem wiele nieporozumień i upadek sprawy w samym zawiązku („Poezje“ M. Gosławskiego. Dodatek str. 308).

W tym samym czasie⁸⁾ zjawia się wśród Podolaków znany poeta-żołnierz Maurycy Gosławski, śpieszący z ważnemi papierami od generała Lewensterna do armji feldmarszałka Dybicza Zabałkańskiego. Zobaczywszy jednak, co się tu dzieje, papiery niszczy, a sam — zmieniając mundur — staje w liczbie walczących z tymi, którym służył do niedawna.

Do armji rosyjskiej zapędziła go miłość⁹⁾; będąc kompletnie ubogim, pragnął oficerskimi szlifami twardą wolę rodziców panny młodej przełamać; teraz nowe otwierają się przed śpiewakiem podolskim światy. Nie bacząc na odpowiedzialność, jaka go czekała w razie pochwycenia dezertera przez Rosjan, zaciąga się bez wahania w szeregi powstańców.

Horyzont zwolna zaciemniać się zaczął.

⁸⁾ Według dra Antoniego J. (opowiadanie p. t. „Maurycy Gosławski“ przybył poeta na Podole pod koniec 1829 roku. — W r. 1830, jak twierdzi Wójcicki („Kawa literacka“, str. 90) miał on być w Warszawie; w maju 1831 roku (znowu u dra Antoniego J. j. w.) znaleziono nad Zbruczem płaszcz i czapkę, a znajomi myśleli, że utonął, wkrótce jednak uspokoił strwożonych odezwą z Zamościa.

⁹⁾ List pani A. P. (17. VI. 1859) wydrukowany w przedmowie do poezji Maurycego Gosławskiego. Lipsk, 1864. Str. VII. Dr. Antoni J. „Opowiadania historyczne“, serja IV, Tom II, str. 428 i 433. (Warszawa 1884 r.).

Już samo odwołanie powstania stanowiło połowę przegranej, zaś dopełniła miarę nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa wiadomość o wkroczeniu Dwernickiego w granice austriackiego zaboru. Teraz, kto mógł, przekradał się przez Zbrucz i drogą na Galicję śpieszył do Królestwa, dokąd i Karol Różycki, po katastrofie Kołyski pod Majdankiem, plan swój zmieniając, oddział z Wołynia prowadził¹⁰⁾.

W uwiecznionym w pieśni narodowej bohaterze z pod Stoczka, kielkujący ruch zbrojny na Kresach całą nadzieję pokładał. Skoro usunął się ten, którego powstanie podolskie słuchać i wspierać miało, i ono zamarło w zawiązku, a Podolacy wyładowali swoją energję... w Zamościu.

* * *

Nie wszyscy jednak przebiegli Ruś Czerwoną, nie zatrzymując się tutaj czas dłuższy, bo oto właśnie w jednym z nadgranicznych wschodnich powiatów w b. Galicji, zjawia się wysłany przez naczelnego wodza Aleksander Wereszczyński, by pod okiem władz austriackich, nie zwracających — jak dotąd — zbyt wiele uwagi na niezwykle ruch,

¹⁰⁾ M. Budziński: „Wspomnienia“. Tom I. str. 35.

panujący od niedawna po wioskach i miasteczkach, formować oddziały, których celem posiłkowanie powstania w podolskiej i kijowskiej gubernji.

I oto około niego gromadzą się ochotnicy, z tamtych stron śpieszący nad Wisłę; z gotowością poddają się jego rozkazom i zwierzchnictwu, by już ze swoim wodzem, po wielu przejściach, wkroczyć w mury Zamościa.

Lecz nie zaraz to jeszcze nastąpiło.

* * *

Zanim w towarzystwie powstańców podolskich udamy się w dalszą drogę, godzi się bliżej poznać człowieka, wzbudzającego tyle zaufania we wszystkich tych, z którymi mu w życiu zetknąć się wypadło. Mamy tu — domysł łatwy — na myśli Aleksandra Wereszczyńskiego. Najdokładniejszą jego biografię podaje Lucjan Michalski, z pamiętnika też jego na tem miejscu ją powtarzamy.

„Wereszczyński Aleksander, ukończywszy chlubnie Liceum krzemienieckie, zaszczycony względami i protekcją księcia Henryka Lubomirskiego, został jego komisantem w Odessie.¹¹⁾ Po kilku latach praktyki finan-

¹¹⁾ Podług innej notatki, był A. W., przed wstąpieniem do służby u ks. H. L., właścicielem handlu win w Kamieńcu Podolskim, wyszedł atoli na tem przedsiębiorstwie bardzo niefortunnie.

sowej, prowadzonej na dość znaczną skalę, poznawszy się dobrze z miejscowymi i zagranicznymi bankierami, doszedł do wielkiej fortuny. Po otrzymaniu wiadomości o rewolucji w Warszawie, jako dobry i szczerze kochający swój kraj Polak, zwija bank, kończy rachunki ze wszystkimi bankierami i zabrawszy — chociaż nie wszystkie jeszcze — pieniądze mu należne, z całą zebraną gotówką przekrada się do Warszawy.¹²⁾

„Przybył przed samą bitwą grochowską. Melduje się nowemu już wtedy naczelnikowi, generałowi księciu Radziwiłłowi; uwiadamia, że mając pieniądze, chciałby je użyć na potrzeby kraju i wysztyftować jakiś oddział wojska dla pobicia Moskali. Radziwiłł przyjmuje go najserdeczniej i robi go swoim adjutantem. W batalji grochowskiej był przy boku księcia, który go wysłał z rozkazami do generała Żymirskiego, gdzie został ranny w nogę ułamkiem granatu; przywozi wiadomość, że generał ten ubity, a wtedy generał Chłopicki powiada: „szkoda, że nie pół godziny przedtem“. I pomimo tych cierpień nie opatrzył rany, a do końca bitwy dotrwał, nie

¹²⁾ O pobycie Wereszczyńskiego w Warszawie, pisze Barzykowski: „Historja powstania listopadowego“ — Poznań, 1883. Tom II. 152.

odstępując od boku naczelnego wodza, który — nie wiedząc o niczem — posyłał go ciągle z rozkazami do różnych oddziałów wojskowych. Aż dopiero sam książę, spostrzegłszy krew na jego nodze i widząc go zbladłego z bólu, odprawił go do ambulansu. Po opatrzeniu rany przez dra Karola Kaczkowskiego, kolegę swego szkolnego, wraca znowu na plac boju, ale już go wtedy naczelnik plajzerowanego nie posyłał, ale zostawił przy swoim boku do końca batalji.

„Po krótkiem leczeniu się, zorganizowawszy dwa kompletne szwadrony, zdał je pod dowództwo majora Oborskiego. Nosiły one nazwę legji litewsko-ruskiej jazdy wołyńskiej Nr. 1. Sam zaś, odebrawszy rozkaz naczelnego wodza, wtedy już generała Skrzyneckiego, udaje się do Galicji nad granicę Podola, do Czabarówki, dla formowania nowego oddziału, ku wzmocnieniu powstania kijowskiej i podolskiej gubernji“.

Nietylko jedni powstańcy z Podola rozłożyli się obozem w Czabarówce; spotykamy tu i ochotników z byłego korpusu Dwernickiego, który przed swem rozbrojeniem, nowoformującemu się oddziałowi ofiarował paręset dobrze wymęczonych koni. Zjazdy, objazdy okolicznych wiosek i narady były na po-

rzędu dziennym; przygotowywano na gwałt umundurowanie, by jako regularne wojsko przekroczyć Zbrucz i pozyskać w ten sposób u tamtejszej zniechęconej ludności większe zaufanie.

Odmiennem atoli korytem popłynęły wypadki najbliższych tygodni; powstanie na Podolu uważać już wypadło za nieistniejące, a Wereszczyński, zmuszony w ten sposób do zaniechania pierwotnego ryzykownego planu, postanawia — ze zwiększonym przez rozbitków Kołyski oddziałem przemknąć się wśród naciskających z dniem każdym mocniej Austriaków, na teren krwawej walki do Królestwa, gdzie nowe zastępy armji były bardzo pożądane, a stanowcza wygrana mogła rozstrzygnąć o przyszłych losach całej Ojczyzny.

Punktem wytycznym było miasteczko Józefów, w którego murach bawił właśnie podówczas korpus generała Chrzanowskiego. Z innej strony podążał tam równocześnie Karol Różycki z Wołyniakami.

Po kilku tygodniach wypoczynku, obydwaj wymienieni dowódcy wyruszyli na linię bojową, zostawiając, na prośby komendanta Zamościa — jeden z oddziałów legji podolsko-litewsko-ruskiej, pod zwierzchnic-

twem znajomego nam już majora Wereszczyńskiego, w murach fortecy.¹³⁾

Ta właśnie drobna garstka wielkiej armji szczególnie nas obchodzi: nie dotykając też historii walczących na całej linii pułków, którym niejedną kartę poświęcono w dziejach ubiegłego stulecia — przystępujemy do opisu losów, przez jakie przechodził Zamość z zamkniętymi w swych murach obrońcami.

* * *

Wesoło i gwarno płynęło życie w Zamościu, a choć wkrótce armja nieprzyjacielska twierdzę otoczyła, śpiewano i „pukano“ z zapalem. Niejeden raz świeżo upieczony oficer, chcąc swemu następcy noc czuwania bardziej „zajmującą“ uczynić, przed samą zmianą warty wypuszczał w stronę rosyjskiego obozu strzał armatni, następstwem czego były całonocne wędrówki kozaków pod murami fortecy. Wprawdzie ostro zakazywano podobnych wybryków, lecz kto tam doszedł prawdy, kto mógł stanowczo zaręczyć, która ze stron walczących zaczepioną została? Wyprawy po „furaż“ stanowiły również pewną rozmaitość w jednostajnem zresztą

¹³⁾ Budzyński: „Wspomnienia“ 115; Ostaszewski: „Urywek pamiętnika (rękopis)“; Gosławski: „Pozycja“ j. w. 310 (dodatek).

codziennem życiu, lecz przerwać się one musiały z chwilą przybycia nieprzyjaciela pod Zamość. Teraz już ochotnicy, śpieszący z wiadomościami do Warszawy, przekradać się byli zmuszeni przez armję Rotha i Kajzarowa, a te tak ważne usługi spełniali z całem poświęceniem, narażeni na grożące co krok nieledwie niebezpieczeństwo, oficer 2 pułku ułanów — Ludwik Kuczyński i podoficer 2 pułku strzelców pieszych — Brzeziński.

Obecni w legji poeci-żołnierze korzystali z każdej nadarzającej się sposobności, by ją uwiecznić wierszykiem składnym, choć improwizowanym, dorywczo spisany na bębnie, siodle, lub nawet na grzbiecie kolegi. I powstała w ten sposób specjalna literatura obozowa, która ciska na ów moment dziejowy światło bądź co bądź wysoce charakterystyczne.

Maurycy Gosławski, którego imię nieostatnie zajmuje miejsce w rodzimej literaturze, niejedną raz wypuszczał z rąk szablę, by ująć za pióro i strof kilka lub kilkanaście przenieść na papier. Przerzucając tomik jego szczerych, prostych, z serca do serc płynących poezyj, znajdziemy kilkanaście utworów, datowanych w Zamościu, a smutne one

i wesołe, odpowiadały zupełnie chwilowym błyskom złej i dobrej doli obłączonych.

„Warszawa mało je znała, bo składał je w obozie, zwłaszcza służąc jako porucznik przy legji litewsko-ruskiej, w dywizjonie ułanów podolskich, pod komendą Aleksandra Wereszczyńskiego..“, czytamy w jednym z listów i rzeczywiście tak było: pierwsi umieli je na pamięć koledzy, zanim poszły pod prasę.

Nie był tu jednak pan Maurycy jedynym śpiewakiem: w ślady jego wstępował inny poeta-żołnierz, nie pominięty również w literaturze, znany tłumacz Moliera i autor „Fraszek“ — Franciszek Kowalski. Pełniąc jednego dnia służbę na pikiecie, ujrzał z daleka hożą dziewczę, wracającą z miasta do wioski, że zaś jej zachowanie się wyglądało w oczach młodego oficera mocno podejrzanie, wydał więc polecenia przytrzymania domnie-manego szpiega w spodnicy. Sprowadzona do głównej kwatery dziewczyna okazała się niewinną. Awantura cała zakończyła się tym razem dla niej tylko dobrą dozą strachu, choć może biedaczka oczekiwała nieprawdopodobnych tortur i męczarni...

Pan Franciszek, korzystając z tego wypadku, napisał wierszyk śpiewany później

na nutę skocznego mazurka we wszystkich
Polski zakątkach.

„Tam na polu błyszczy kwiecie,
A tu ułan na widecie,
Tuż dziewczyna, jak malina,
Niesie koszyk róż.

— Stąd Moskale o pół mili,
Może ciebie namówili?
— Ja nieboga, nigdy wroga
Nie widziała, nie. i t. d. i t. d.“

Opis całej przygody przedstawiony nader dokładnie, a że doczekał się niebywałej popularności, godziło się tak chwilę jego narodzin, jak również imię autora zanotować na tem miejscu. Wszak w ubiegłym wieku wyrażano się zwyczajnie o Franciszku Kowalskim nie inaczej, jak autor piosnki: „Stoi ułan na widecie“ — a już to samo przemawiałoby za wielkiem rozpowszechnieniem utworu.

Nie mógł jednak stan podobny trwać wiecznie. I na Zamościu odbić się musiały niefortunne losy kampanji, prowadzonej na głównej arenie bojowej. Zresztą w potyczkach, staczanych często na różnych odleglej-

szych posterunkach, ludzie padać musieli, nowe zaś elementy nie wypełniały coraz większych wyłomów, a i spodziewana nie zjawiała się pomoc, choć jeden dzień po drugim mijały bezpowrotnie, czyniąc ją tem niezbędniejszą.

Ucichły też w twierdzy śpiewy wesole i głośnie gawędy, spełniano polecenia przełożonych z równym może zapalem i pośpiechem, lecz każdy czuć to musiał, że koniec niezbyt odległy.

Oto już od połowy sierpnia generałowie obłąnniczej armji nadsyłają parlamentarzy; zaczęło się od ks. Trubeckiego, majora achtyrskich huzarów, w ślad za nim — co pewien czas — zjawiają się inni wysłańcy, a choć generał Krysiński dawał wszystkim odpowiedź jednobrzmiącą, której treść odska kiwała od myśli wydania twierdzy, ale i ta ostateczność z czasem będzie musiała nastąpić, a Biały Orzeł z Pogonią znikną z murów ostatniej placówki niepodległości.

Pod koniec sierpnia zetknęli się Podolacy pod Majdankiem¹⁴⁾ zwycięsko z Rosjanami;

¹⁴⁾ Majdanek, wioska pod Zamościem. Podolacy walczyli więc pod dwoma Majdankami, raz (pod dowództwem Kołyski) na Podolu drugi raz pod Zamościem.

zapał w twierdzy nie do opisania, powracających witano okrzykami, całe wojsko prezentowało przed nimi broń, generał dekorował Krzyżami zasługi¹⁵⁾, Gosławski śpiewał:

„Powiadali: bagnetami
Cały ten Majdanek lśniał —
Tego nie wiem, lecz za nami,
Wiem, że został — pomost z ciał.

Daj mi dzisiaj dnie Majdanka,
Dam pół życia, tylko daj!
Jak mi miła Podolanka,
Jak mi miły Bóg i kraj....“

Lecz była to już ostatnia wygrana, w dodatku tak bez znaczenia, że poprawić toczącej się w przepaść sprawy nie było w jej mocy.

Po 10 września generał Roth zakomunikował oblężonym wiadomość o zajęciu Warszawy. Rozpacz ogarnęła wszystkich, nadzieja pomocy zniknęła ostatecznie.

Romarino, zmierzający do fortecy, nagle swój plan pierwotny zmienia i na czele pię-

¹⁵⁾ Dekorowani zostali Podolacy: Adam Rudnicki i Jacek Gołyński, nadto Królewiak Jędrzej Kułiński. Więcej nazwisk nie znajdujemy w notatkach Zamościanów.

knego, podległego rozkazom jego korpusu, mija słupy graniczne z orłami austriackimi i wkracza do b. Galicji.

Rozwiewało się ostatnie złudzenie: z poza mgieł jesiennych wyzierała straszna rzeczywistość.

I spracowane armaty umilkły; nowo-obrany wódz naczelny nakazywał dwunastodniowe zawieszenie broni...

* *

Jak już wspomnieliśmy wyżej, stali na czele armji, oblegającej Zamość, generałowie Roth i Kajzarow. Pierwszy z nich, emigrant znany z rozbojów dokonywanych na dworach właścicieli ziemskich, zakończył karierę swoją bardzo smutno, tu jednak stał jeszcze u szczytu potęgi, wpływów i znaczenia, a — wyższy rangą od Kajzarowa — kierował tak oblężeniem, jak i prowadzeniem układów z zamkniętą w murach twierdzy garstką obrońców.¹⁶⁾

Dziwnie odbijali od siebie ci dwaj koledzy, obaj o nazwiskach przemawiających za pochodzeniem nierosyjskiem, różnili się mię-

¹⁶⁾ Według pamiętnika S. Ostaszewskiego, garnizon w Zamościu liczył tylko 3.000 ludzi. Jeden żołnierz polski wypadł zatem na ośmiu wypoczętych i dobrze odżywionych żołnierzy rosyjskiej armji oblężniczej.

dzy sobą znacznie. Kajzarow przedstawia się we wspomnieniach ludzi mu współczesnych, w nader dodatnich barwach, jako jaskrawy, kontrast generała Rotha.

Był to człowiek pełen szlachetnych instynktów, zdolny i u słabszych ocenić poświęcenie i zapał dla sprawy, którą oni uważali za świętą. Lucjan Michalski maluje tego wyjątkowego w owe czasy męża w tak nieprawdopodobny sposób, że zarzucilibyśmy szanownemu autorowi pamiętników sporą dozę przesady, gdyby słów jego nie potwierdzały wspomnienia, również tych przejść naczynego świadka, Spirydjona Ostaszewskiego, gdyby tego samego nie notował — współczesny wypadkiem — Michał Budzyński.

Zestawiając opisy tych trzech pamiętnikarzy, dochodzimy do jednego i tego samego przekonania. Jeden szczegół tylko podaje nam Michalski, o którym nigdzie zresztą nie znajdujemy wzmianki. Oto generał Kajzarow znając i oceniając widocznie aż nadto dobrze swego zacnego kolegę, przestrzega obłożonych, by bronili się jeszcze czas pewien wytrwale, by nie wchodzili w żadne stosunki z Rothem, gdyż ten ma być za kilka dni odwołany z pod Zamościa, wtedy zaś z Kajza-

rowem nastąpi porozumienie na dogodniejszych warunkach.

Po każdorazowej wizycie parlamentarza generała Rotha, zjawiał się u drugiej bramy, wysłannik Kajzarowa, prostujący niejednokrotnie przesadne, lub kłamliwe wiadomości swego poprzednika. Że dziwnie i nieprawdopodobnie wyglądało postępowanie generała — dowodzić zdaje się nie mamy potrzeby: fakty świadczą same za siebie. Straciwszy więc nawet pewien procent na karb fantazji autorskiej, przyznać wypada, iż mamy przed sobą w każdym razie rzadki wypadek sympatji i uznania strony zwyciężającej względem zwyciężonych; tem rzadszy w kampanji, której dotykamy; w kampanji, bogatej w drastyczne przykłady odmiennej nieco natury.

„Kiedy wojsko nasze zewsząd przeszło za granicę Królestwa — czytamy w pamiętniku Michalskiego, — kiedy się już i Częstochowa i Modlin poddały, co dzień mieliśmy po kilku parlamentarzy, jednych od drogi lwowskiej od głównej kwatery korpusu Rotha, żeby się forteca poddawała na łaskę i niełaskę, a od drogi lubelskiej zaraz parlamentarza od generała Kajzarowa, żeby się forteca nie poddawała, że Roth, chociaż już

wszystko przygotowuje do szturm, jako to: faszyzny, drabiny i t. d., ale to robi tylko dla postrachu. Dla przedłużenia czasu niech załoga żąda wysłania do Warszawy, Modlina, Litwy, do granicy austriackiej i pruskiej, zaufanych, którzyby naocznie przekonali się, że już niema żadnego żołnierza i żadnego rządu polskiego...¹⁷⁾

Komendant Zamościa, Krysiński, miał zwyczaj wszelkie pisma, otrzymywane z obozu nieprzyjacielskiego, rozpieczętowywać tylko w obecności oficerów wszystkich stopni. I ten więc projekt poddał pod decyzję zebranych. Narady trwały kilka dni; omawiano plany rozmaite, rozbierano pomysł wysadzenia prochów i przerznięcia się do Galicji¹⁸⁾, w końcu jednak przyjęto propozycję

¹⁷⁾ Spir. Ostaszewski (fragment pamiętnika — rękopis) notuje: „Nie wiedzieli o tem, co się z woj-
skiem stało, bo Zamość miał przeciętą komunikację. Kajzarow zawiadamia o tem generała Krysińskiego, dowodzącego w Zamościu; generał zbiera wszystkich oficerów, nikt wiary dać nie chce. Kajzarow proponuje wysłanie oficerów polskich dla przekonania się o smutnej rzeczywistości. Zebrani w twierdzy wybierają majorów Burakowskiego i Wereszczyńskiego i porucznika Małachowskiego (?); z dodaną przez Kajzarowa eskortą i paszportem, ci dojeżdżają do Warszawy, Kalisza i aż do samej granicy pruskiej, wracają przez Kielce, Sandomierz i przekonują się o smutnej prawdzie, zdają sprawę z tego, co widzieli...”

¹⁸⁾ Michalski j. w., Ostaszewski j. w.

Kajzarowa, wybrano znanego nam już dobrze dowódcę legji Aleksandra Wereszczyńskiego, majora od piechoty Burakowskiego i kapitana od saperów Franciszka Malczewskiego, poruczając tym trzem przekonanie się o smutnej prawdzie wiadomości nadsyłanych z oblężniczego obozu.

W przeciągu dni dziesięciu delegaci spełnili powierzoną im misję; wracali do twierdzy z tem smutnem przeświadczeniem, że dalsza obrona nie przyniesie korzyści sprawie, którą narazie za upadłą uważać należało.

Cudu z nieba nikt się nie spodziewał, a na pomoc ludzką w danej chwili rachować było niepodobna.

„Adjutant Kajzarowa kazał powiedzieć naszemu generałowi Krysińskiemu, by się forteca nie poddawała do odejścia generała Rotha; ten zaś musi ustąpić za trzy dni, tymczasem niech garnizon naradza się i pisze sobie warunki kapitulacji, na które zgodzi się generał Kajzarow¹⁹⁾”

Znowu więc debatowano szeroko i długo; znowu wystąpił na porządek obrad projekt wysadzenia w powietrze ważniejszych punktów fortecy, zwalczany przez tych wszystkich

¹⁹⁾ Pamiętnik Lucjana Michalskiego (rękopis).

którzy z góry oceniali bezużyteczność tego rodzaju kroku. Postąpiono też bez zarzutu, wybierając ugodę pokojową; honor był już uratowany, teraz myśleć wypadało o ratowaniu ludzi, którzy zahartowani wśród niepowodzeń i bolesnych doświadczeń, wyszkoleni w subordynacji — mogli jeszcze niejedną przysługę oddać skołatanej Ojczyźnie.

Nie obeszło się atoli i tutaj bez stronnictwa skrajniejszego, radykalniejszego, odrzucającego ze wstrętem wszelką myśl układów. Porucznik Białkowski i lekarz wojskowy Krauze mieli szczerzy zamiar wywołania nowej rewolucji, aby w ten sposób zmusić przełożonych do uczynienia kroku, który unieвозмоżliwiłby wszelkie porozumienie się z Rosjanami.

I Maurycego Gosławskiego do grupy owych nieprzejednanych wypadnie nam zaliczyć. Podobne twierdzenie usprawiedliwia aż nadto dobitnie sam pieśniarz podolski w swym wierszu p. t. „Zwątpienie“ (inaczej zwanym „Zamościanką“), napisanym w Zamościu d. 15. października, a więc na tydzień przed poddaniem twierdzy:

„Ludu wzniosły! byłbyś zdolny
Chwil nikczemnej skargi dożyć?

Miałbyś tym, co dziś cię cisną,
 Shańbiony podać dłoń bratnią?
 Raczej zagubę ostatnią,
 Niż tę zgodą nienawistną..“

Świadectwem jest tu i list poety, adresowany do komendanta Krysińskiego, któremu poświęcał wyżej wspomniany utwór:

„Generale! com czuł, słysząc o zbliżającej się wyrocznej godzinie dla naszej Ojczyzny, ośmielam poświęcić Ci, Generale! w tej pewności, że obywatelskie serce Twoje, jak i nasze wszystkie, ugniecione boleścią, podziela z nami każde uczucie i w sobie samem znajdzie źródło pociechy, której tak nam potrzeba! i której od Ciebie tylko oczekuje garstka mężnych, co przenoszą zagrzebanie się pod gruzami tej, niestety, tak już małej Ojczyzny, Zamościa tylko, nad hańbiące łaski naszych tyranów. Od Ciebie, Generale! zależy podniesienie upadającego ducha w twierdzy. Rzeknij jedno słowo: „Zginiemy z orężem w rękę!“ a rozjaśni się nasze twarze i serca. Powtórzmy za Tobą „Zginiemy: — i przyszłość okiem pogardy pewno na groby nasze spojrzeć nie będzie“.

Stało się nie według woli Gosławskiego; piękny list jego nie odniósł zamierzonego

celu; na tej ostatniej naradzie wojennej siedmiu oficerów tylko, sami Podolacy, przemawiało przeciw kapitulacji, a choć większość Zamościanów zgodziła się na oddanie twierdzy, mimo to nikt nie ma prawa cisnąć na nich kamieniem potępienia. Uważali widocznie podobne postąpienie w danych warunkach za jedynie możebne; na razie broń złożyli, dalszem zaś życiem swoim dowiedli, że prywatą żadnej w tem ich postanowieniu nie odgrywała roli.

Wszak już w kilka lat później wielu z nich bez szemrania powędrowało na wygnanie, a sam dowódca legji podolskiej przepadł gdzieś bez wieści na Kaukazie, dokąd został wysłany w roli emisarjusza.

Człowiek ten zaginął „gdzieś bez wieści“, a zaszczytne wspomnienie o jego wielkich zasługach, o ofiarności niezwyklej dla sprawy narodowej, przechowa się choćby w nominacji, wydanej przez Skrzyneckiego (w dn. 26. lipca 1831 r.) „Piękny użytek — są jej słowa — jaki pan Kapitan zrobiłeś z zapasów broni i koni przez siebie w Galicji skupionych, formując tak spieszny własnym nakładem dywizjon podolski Legji, przy innych jego zasługach dla Ojczyzny położonych, powodowały mnie, iż stosownie do przedstawień

Generała Chrzanowskiego z dnia 5. b. m. za Nr. 586. oraz Generała Szeptyckiego, utwierdziłem poruczone panu Kapitanowi dowództwo tegoż dywizjonu, a następnie poleciłem Komisji rządowej wojny posunąć pana Kapitana na stopień Majora“.

Wereszczyński nie należał do wyjątków. Braku ofiarności na cele dobra publicznego i zapału dla sprawy narodowej, nie zarzucono nam nigdy.

* *

Dzień 22. października²⁰⁾ żałobnemi wyrył się głoskami w pamięci obrońców Zamościa. Po długich naradach, Wereszczyński poprzedzony białą chorągiewką, udał się do rosyjskiego obozu; po jego powrocie stamtąd, wydano rozkaz opuszczenia wszystkich posterunków.

W ten sposób ostatnia placówka narodowa, w dwadzieścia dni po wyemigrowaniu tak armji, jak i Rządu narodowego za granicę, uznała się za zwyciężoną. Że zaś niejeden stary wojak łązy rękawem ocierał, nic dziwnego; wszak był to pogrzeb jego marzeń, planów

²⁰⁾ Datę powtarzamy za Michalskim. W objaśnieniach do „Poezji“ Gosławskiego (Lipsk, 1884, str. 310) dzień kapitulacji inny, bo 23 października.

i nadziei, było to grzebanie „skurczonej“ Ojczyzny.

Generał Krysiński, wezwawszy wszystkich, z którymi przeżył niejedną dobę wesela i smutku, a teraz rozstawał się, nie wiedząc, kiedy i gdzie znowu ich zobaczy, przemówił do zebranych krótko, serdecznie; dziękując za waleczność, poświęcenie i wytrwałość, dawał „nieograniczone urlopy“ i wyrażał nadzieję, że jego chwilowi podkomendni na każde wezwanie Ojczyzny znowu pośpieszą i ani krwi, ani mienia na obronę zagrożonej sprawy żałować nie będą.

Czyż już choćby te „nieograniczone urlopy“ nie są wskazówką najdosadniejszą, jakim duchem przejęta się czuła ta garstka rozbitków?

„Potem rozeszliśmy się płacząc, łez i łkania nie mogąc powstrzymać. Niektórzy chcieli się zabijać, ale jakoś nie było krwi rozlewu“.²¹⁾

Generał Kajzarow dotrzymał słowa: przyjął wszystkie warunki, podane przez zwyciężonych, lecz natychmiastowe puszczanie Zamościanów do miejsc stałego ich pobytu, zależało nie od jego jedynie decyzji i woli.

²¹⁾ Lucjan Michalski: „Pamiętnik“ (rękopis).

Już kiedy wspominamy o tych warunkach, godzi się poznać choćby główniejsze z nich. Było wszystkich dwanaście; Michałski zanotował tylko pięć wprawdzie, lecz i te zawierają już w sobie, zda się, wszystko, czego można było wymagać na razie.²²⁾

I tak:

1) „Za jakieby nie było przestępstwo rewolucyjno-patrjotyczne, przed lub w czasie wojny, bez żadnego wyjątku wszyscy powinni być wolni i nie ulegać żadnym komisjom, lub sądom i powrócić swobodnie do swoich zagród — z zastrzeżeniem zachowania wszelkich przywilejów, jakie posiadali do chwili wybuchu rewolucji.

2) „Załoga wychodzi z bronią w rękę, przy wszelkich honorach wojskowych. Oficerom wszelkich stopni nie odbiera się broni, tak siecznej, jak i palnej. Podoficerowie i żołnierze zatrzymują tylko osobistą własność, a konie, broń, słowem wszystko, co tylko jest rządowe, oddają temu, kogo wskaże władza rosyjska w fortecy.

3) „Rangi i Krzyże zasługi, otrzymane w wojnie przez polskich oficerów, rząd ro-

²²⁾ W streszczeniu podane również w objaśnieniach do poezyj Gosławskiego (j. w. 310) i w pamiętniku Ostaszewskiego (fragment rękopisu).

syjski zatwierdza i uważa za prawne. Każdy, objawiający ochotę wstąpienia do rosyjskiego wojska, zatrzymuje rangę, jaką miał w chwili poddania się twierdzy.

4) „Załoga, wystąpiwszy z fortecy, powinna mieć dane sobie kwatery po wsiach i żywność, do czasu doręczenia świadectw na wyjazd do swoich domów.

5) „Remanent z żywności, jaka się znajduje w magazynach, kasa, broń wszelka, proch i t. d. zgoła wszystko, co tylko jest rządowe i co do niego należy, powinno być oddane Rosji. Rząd rosyjski nie ma jednak prawa wglądać w żadne rachunki przychodu ani rozchodu, lecz przyjąć to, co mu wydane zostanie“.

A dodać jeszcze musimy, że forteca była we wszystko uposażona bogato i gdyby tylko inaczej ułożyły się sprawy w głównem ognisku, w Warszawie, gdzie — jak wiadomo — w ostatnich przedzgonnych chwilach powstania niewesołe zapanowały stosunki; gdyby na głównej linii bojowej rozstrzygnęły się losy inaczej, a marsze dowódców korpusów nie kończyły się wędrówką do Prus lub Galicji — mógłby Zamość wytrwać jeszcze długo i niemałe oddać usługi szczęśliwie rozpoczętemu ruchowi.

Stało się inaczej: sztandar polski przestał powiewać i na tych murach... „ostatnich“; odwach i koszary zajęła armja oblężnicza; Zamościaków rozmieszczono po wsiach okolicznych, gdzie mieli wyczekiwać podpisania paszportów.

Wiadomość o wywiezieniu Krysińskiego i Malczewskiego pod silną eskortą do Warszawy, przejęła wszystkich oburzeniem; nie doliczymy się złorzeczeń, miotanych na Kajzarowa za złamanie raz danego słowa. Czy był on istotnie winnym? niedaleka wykazała przyszłość.

Pewnego wieczora, gdy wszyscy, — przyjętym zwyczajem — zebrani byli u przeznaczonego Wereszczyńskiego na wspólnej herbatce, podczas której wspominano po sto razy przeszłość i snuto przypuszczenia na temat najbliższego jutra, osłoniętego drażniącą mgłą zagadki i tajemniczości, wpada na podwórze sotnia kozaków. Adjutant Gołubkow prosi naczelnika legji do osobnego pokoju i zawiadamia go poufnie o odebranych przez Kajzarowa „sekretnym“ rozkazie feldmarszałka Paszkiewicza, którego treścią — aresztowanie wszystkich silniej skompromitowanych. Generał rosyjski atoli, nie chcąc złamać raz danego „kawalerskiego“ słowa, przysyła koza-

ków, by ci odstawili najwinniejszych do granicy austriackiej.

Każda chwila była droga, namysł musiał być krótki: czterdziestu Zamościan, w ich liczbie i sam Wereszczyński,²³⁾ który może najwięcej grzechów miał na sumieniu, siadło na konie i pożegnawszy się serdecznie z towarzyszami, opuściło wieś.

Najbliższy świt witał rozbitków zdala od murów twierdzy Zamościa; na czele pozostałej garstki widzimy już tylko trzech oficerów: komendanta 2-go szwadronu, Teodora Korzeniowskiego, Lucjana Michalskiego i poetę Franciszka Kowalskiego.

Nie wiemy, o ile prawdziwą jest wiadomość, błakająca się w wspomnieniach ludzi współczesnych, jakoby Gosławski, prowadzony w głąb Rosji, uwolniony został z pomocą nieustraszonych niewiast kresowych i z wdzięczności za ten ich krok bohaterski, napisał znany powszechnie wiersz „Podolanki“. Czyżby jednak autor pominął podolskiego pieśniarza? Czyżby zapisując z taką skrupulatnością narodziny każdego wierszyka, nie zanotował podobnie znaczą-

²³⁾ W Objaśnieniach do poezyj Gosławskiego (j. w. 310) znajdujemy twierdzenie, iż Wereszczyński wezwany został przez Kajzarowa do Warszawy.

cego faktu? Nie, nie mógł tego uczynić; pan Maurycy należał w owem gronie do nadto wybitnych jednostek, a w dodatku, starając się o krewnę Michalskiego, tyle był mu bliskim, że i tu, jak w wielu innych wypadkach, wzmianka o wpadnięciu poety w ręce nieprzyjaciół, mających z nim do załatwienia ważny obrachunek za zniszczenie papierów i bezprawne zrzucenie oficerskiego munduru, znalazłaby się z pewnością w pamiętniku Zamościanina.

Z tego założenia wychodząc, przypuszczamy, nie bez pewnej racji, że Gośławski dostać się musiał do Galicji, wraz z Wereszczyńskim; co zaś spowodowało napisanie wspomnianego wyżej wierszyka, wyjaśnimy we właściwym czasie, pragnąc rzecz całą w chronologicznym przedstawić porządku.

Przeznaczeniem pozostałej pod Zamościem gromadki rozbitków legji podolskiej było znosić jeszcze wielkie przykrości, zanim po wędrówce, pod silnym konwojem odbytej, dostali się do Kamieńca, gdzie dopiero sąd wojenny, nie dopytując się zbyt natarczywie o dowody szlacheckie, wszystkich prawie uwolnił. „Generał Kajzarow, twierdzi Michalski, aż do Petersburga jeź-

dził w tej sprawie i postawił w końcu na swoim“.

„Po kapitulacji — zapisuje znowu Spirydjon Ostaszewski — wojsko polskie oddało fortecę, samo zaś w porządku i subordynacji rozłożyło się po wsiach okolicznych. Rosjanie dostarczali prowiantu i furazu. Polacy oczekiwali kilka tygodni paszportów, a w rzeczy samej Kajzarow oczekiwał ratyfikacji podpisu swego przez cesarza.

„Cesarz rozkazał zabrać do więzienia wszystkich Litwinów, Podolaków, Wołyniaków i Ukraińców, a resztę wypuścić wolno. Kajzarow bardzo to odczuł, wypełnić polecenie musiał, ale pojechał zaraz do Petersburga i wyrobił uwolnienie dla szlachty. Ci zaś, którzy nie byli wylegitymowani, poszli albo w żołdacy. albo do ciężkich robót.

„Komisja legitymacyjna kamieniecka, o kogo tylko była zapytywana, każdego podała za szlacheica. Mnóstwo w ten sposób włościan wliczono do stanu uprzywilejowanego, dziedzice zaraz uznali ich wolnymi, to też nikt prawie z Podola nie był karany. Na Litwie nie wiem, jak się komisje legitymacyjne wywiązały. Z Wołynia bardzo wielu pokutowało, nawet tacy, którzy posiadali własne majątki“.

O szlachetnych instynktach Kajzarowa zachował nam wzmiankę i Michał Budzyński w swoich wspomnieniach, kreślonych tak barwnie, choć przebieg sprawy opisany u niego z pewnemi zmianami:²⁴⁾

„Jednego dnia zwołana legja do Zamościa, ujrzała się otoczoną; nałożono kajdany i poprowadzono wszystkich do Żytomierza, a stamtąd do Kamieńca Podolskiego. Generał Kajzarow podał tłumaczenie swoje i przedstawił, że słowo generała rosyjskiego powinno być święte. Błaga więc cesarza o zachowanie go względem legji podolsko-ukraińskiej; w razie przeciwnym błaga o uwolnienie go od służby. Cesarz obrał drogę pośrednią; kazał wszystkich z gubernji wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, a będących w owej legji, sądzić sądem wojennym podług całej surowości, a po zdanym raporcie wszystkich ułaskawić. A tak, liczni obywatele, gotujący się podług wyroków do katorżnych robót, wrócili do zagrod domowych, dzięki cywilnej odwadze Kajzarowa“.

Trzy powtórzone przez nas urywki wspomnień, charakteryzują chyba dostatecz-

²⁴⁾ „Wspomnienia z mojego życia“ (j. w.) I. 87.

nie piękny typ rosyjskiego generała.

Rozbrojona i przierzędzona legja posuwa się zwolna po jesiennych roztopach na Kresy. Przeważała w tem gronie młodzież, ta zaś przy lada pogodniejszej myśli, gotowa zapomnieć na moment o tem, co ją przygniata i boli i nie pomnąc łez niedawnych, śpiewem nawet nie wzgardzi. Tak się rzecz miała i z Zamościanami. Oto właśnie w tej przymusowej wędrówce po błotnistych drogach, wypadło im dzień 29. listopada przepędzić we Włodzimierzu. Tutaj też postanowili oni uświęcić rocznicę powstania, co tyle złudnych wywołało nadziei i przesadnych marzeń; tutaj przy lampce maliniaku improwizował Kowalski:

„Bracia siądźmy wraz, ilu jest tu nas,
Zbierzmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesoło,
Jeszcze mamy czas.

Czego płaczesz, hej, bracie śmieć się,
śmiej,
Choć jesteśmy wszyscy w kozie,
Tu nam dobrze, jak w obozie,
Maliniaka lej!...”

a wszyscy śpiewali chórem; nawet major Płaksenko i porucznik Wiszniakow, którym polecono grać rolę aniołów stróżów znajomej nam gromadki, płuc nie żałując, wtórowali z zapalem, na jaki ich stać było, swoim przygodnym pupilom.

W Żytomierzu oczekiwała znowu wędrowców bogato zastawiona uczta; była to wigilja Narodzenia Pańskiego, a panie chciały, choćby w ten sposób uczcić zasługi nieustraszonych wojowników.

Zawiadomiony o przyjęciu Gosławski, bawiący podówczas za granicami kraju, napisał śliczny wiersz p. t. „Podolanki w więzieniu ułanów podolskich w Żytomierzu“, wiersz, którego pierwsza zwrotka głosiła;

„A czy znasz ty moc uroku,
Co pustynie życia złoci?
Ten urok, jest to łza w oku,
Łza w pięknem oku dobroci“.

Dalsze zwrotki mówią znowu:

„A jakież to bóstwa tkliwe
W anielskiej postaci
Schodzą w więzienia zelżywe,
Wspierać wolnych braci?

A z ich zstąpieniem w około
 Płynie słodki źródł pociechy —
 Czysty, jak ich serca czyste,
 Jak ich anielskie uśmiechy,
 Jak ich lica płomieniste.

Bóstwo to — nieb rodzinnych
 chwilowe wygnanki!
 Padnij na twarz i bij czołem
 Korniej, niżli przed aniołem,
 To są Podolanki!“

Nie spodziewał się może biedny marzy-
 ciel-poeta, iż już tak niewiele czasu prze-
 znaczyły mu losy na wędrowkę po „pustyni
 życia“, szarej, nieozłoconej żadnym pro-
 mieniem, że nie danem mu już było oglądać
 tych Podolanek, na których cześć wyśpie-
 wywał niejedną rzewną piosnkę.

* * *

Jakie były dalsze losy tych wszystkich
 — szczęśliwym trafem od sybirskiej ponie-
 wierki uwolnionych bojowników... odpo-
 wiedź niełatwa. Czterech zabawiało się pió-
 rem, wzmianki też o nich przechowały się
 w pismach krajowych; inni utonęli wśród
 swoich lub obcych w zapomnienia fali.

Mamy wprowadzić listę uczestników legji

podolskiej, przejrzaną przez trzech Zamościanów: Ostaszewskiego, Rudnickiego i Michalskiego, lecz zgłoszono się do nich zbyt późno, więc i pamięć starców zawodziła niejednokrotnie i nawet sam spis — jak już wspominaliśmy na początku — nie może być zupełnym, cóż dopiero mówić o życiorysach; „pamięć czterdziestu kilku lat nie mogła za-
trzymać wszystkich kolegów...” pisze w jednym z listów Spirydjon Ostaszewski, a nie stanowi on pod tym względem wyjątku; inni jego koledzy na to samo uskarżać się mieli wszelkie prawo. „Trudność sprawia oddzielanie nazwisk kolegów szkolnych od „listopadowych“, „konarszczyków“ i „stycznio-
wych“ — mówił inny Zamościanin — wszak niejeden z nas nie poprzestał na 31 roku, brał udział i w innych przysiężeniach“.

Sądzymy atoli, że i spis niezupełny posiada swoją wartość, zasługuje na ogłoszenie. Niech choćby ta część nazwisk zapisana zostanie na wieczną rzeczy pamiątkę, na kartach dziejów polskich XIX. stulecia; resztę zaś zaliczyć musimy do olbrzymiej falangi „zapomnianych“ pracowników dla dobra kraju.

„Zwiędłym liściem jesień miecie,
 że tak po szerokim świecie
 Los rozprószy wkrótce nas...“
 Moi drodzy! przyjdzie czas,

śpiewał Maurycy Gosławski w chwili, kiedy
 generał Kajzarow otrzymał przykre dla sie-
 bie polecenie aresztowania tych, którym
 niedawno wolność i swobodę przyrzekał.
 A choć łzawa zwrotka...

„Z wyciągniętą wy tam dłonią
 Wyglądacie nas u wrót,
 A nas w więzach stąd pogonią
 Gdzieś pod jarzmo, gdzieś pod knut...“

nie ziściła się na razie, bo cesarz Mikołaj,
 jak wiadomo, niemal wszystkich legjonistów
 ułaskawił, lecz w późniejszych życia kole-
 jach różnie się kleciło; niejednego z Za-
 mościan czekała przydługa na daleki Wschód
 wędrówka, czekało równie dotkliwe wię-
 zienie.

Wszak sam pieśniarz podolski, zamknię-
 ty w Stanisławowie pod klucz, pisał w sa-
 motnej celi: „Jest dwa światy, świat za kra-
 tą, świat przed kratą, każdy odzian inną
 szatą...“ i umarł w tym świecie za kratą w r.
 1834, pochowany na cmentarzu miejscowym,

nie zaś na Podolu, które tak ukochał, za którym tęsknił tak mocno.

W listach ludzi współczesnych tym wypadkom²⁵⁾ znajdujemy arcyciekawe szczegóły o chwilowym pobycie Gosławskiego w b. Galicji i o jego tragicznym zgonie.

Przedostawszy się wraz z Wereszczyńskim w granice habsburskiej monarchji, wyrusza stąd do Paryża, by już w roku 1833 wrócić nad Zbrucz i snuć nowe plany walki z Rosją. Partyzantka — jak przewidywano z góry — nie powiodła się: „przed wzięciem to spowodowało liczne aresztowania w Galicji, które wielu przeplaciło życiem, niektórzy zdrowiem; między pierwszymi ofiarą padł Gosławski, zmarły w więzieniu w Stanisławowie na gorączkę nerwową dnia 17 listopada 1834 r.“

Nabawił się jej, pielęgnując chorego na nią towarzysza niedoli. „Mimo troskliwości, z jaką starano się ująć stróża więziennego, by choremu nieść ulgę i pomoc, w parę dni dopiero dowiedziano się o jego zgonie, bo i z tem krył się starosta Milbacher, nie zezwalając proszącym go usilnie obywatelom,

²⁵⁾ „Poezje“ Maurycego Gosławskiego, wydanie lipskie (j. w.) przedmowa.

wyprawienia zmarłemu należytego pogrzebu“.

Dokazano jednak cudu: ujęty brzęcącymi przekonywaniami cerber więzienny, ułatwił wszystko; poetę przebrano w jego własny mundur ułański, a gdy o świcie usiłowano go pochować, jak zwykłego kryminalistę, sądząc, iż o tak wczesnej porze ulice miasteczka świecić będą pustkami, wielki zawód spotkał miejscowe władze. Ziemiaństwo, zawiadomione przez Andrzeja Przybyśławskiego i Teofila Wiśniowskiego, zjechało 19 listopada rano tłumnie do Stanisławowa. Skoro na prostym wozie trumnę, słomą okrytą, przywieziono do cerkwi na przedmieściu Opryszowiec, uproszono ks. parocha Pokłódowskiego, „ażeby nie zaczynał nabożeństwa, póki nie zawiadomią go, że przyjaciele i koledzy zmarłego, za którego duszę chcą zanieść modły ostatnie, już się poschodzili. Paroch nietylko nabożeństwa nie przyśpieszył, lecz jarzącem światłem suto katafalk przyozdobił, wikarych swoich przywołał, a chór znaczną liczbą djaków i poddjaków obsadziwszy, tak różne wyprawiał mołyby, parastasy i t. d., że aż do południa, a może i później nabożeństwo przeciągnął“.

Po ukończonych ceremonjach w cerkwi,

wyniesiono trumnę na skromny karawan, zaprzężony „temi samemi chłopskimi końmi, co zmarłego wiozły z kryminału do cerkwi; sprawiło to tem większe na publiczności wrażenie, że za ubogim karawanem szły piechotą w znacznej liczbie naprzód panie w aksamitach, sobolach i innych kosztownościach, a za niemi tłumy mężczyzn“.

Na cmentarzu, odebrawszy łopaty z rąk kryminalistów, ziemianie sami kopali grób kolejno; każdy pragnął bodaj w skromnej części przyczynić się do przygotowania dla poety-tułacza miejsca na sen nieprzespany. Ktoś z obecnych przemówił słów kilka gorących; jeden z księży zawołał głośno: „Proszę o trzy „Zdrowaś Marja“ za duszę śp. Maurycego“; ugięły się kornie wszystkie kolana i smutna uroczystość dobiegła końca...

W Zamościu służył Gosławski w randze podporucznika. Liceum krzemienieckie, w którego murach kształcił serce i umysł, zapisało go w rzędzie tych uczniów, co przynoszą zakładowi zaszczyt i chlubę.

Dowódcą legji podolsko-ukraińskiej był, jak już wspominaliśmy, Aleksander Wereszczyński. Adjutantami wodza byli: Paweł Korzeniowski, Podolak, porucznik armji napoleońskiej, Ksawery Bojalski, podporucznik

(zmarły w kraju 1842 r., dotknięty obłąkaniem), Konstanty Skowroński²⁶⁾ i Wołyniak, podchorąży Mikulicz (zmarły 1846 r.).

Szwadronem pierwszym dowodził kapitan Michał Gołębiowski, żołnierz napoleoński, kawaler Krzyża polskiego (Virtuti Militari) i legji honorowej. Jako dowódcy czterech plutonów służyli pod nim: Maurycy Gosławski, podporucznik Jan Zaleski, podporucznik Franciszek Kowalski, Wołyniak, popularny poeta, emigrant, po powrocie do kraju archiwista w Tulczynie, zmarł w Kijowie w 1861 r. i podporucznik Henryk Lipkowski, ziemianin podolski (umarł 1871 r.).

Na czele drugiego szwadronu widzimy w Zamościu kapitana²⁷⁾ Teodora Korzeniowskiego, również wojskowego z armji Napoleona (um. 1857 r.). Jest to ojciec znanego poety Apollona, dziad Józefa Conrada, który rozstawił Polskę daleko poza granicami kraju. Dowódcami plutonów byli tu podporucznicy: Spirydjon Ostaszewski, Bernard Chomentowski, Zadernowski i Żmudzin Konstanty Wojtkusiński.

²⁶⁾ Ze szkoły podchorążych, według Michalskiego: kadet, później właściciel dóbr na Podolu, gdzie zmarł 1875 r.

²⁷⁾ Zdaniem Michalskiego — porucznik.

O panu Bernardzie opowiada kolega jego Ostaszewski: „Chomentowski tak wychowany, że bez piernata i zamkniętych okienić spać nie mógł, w 1831 r. uciekł od rodziców, przybył do korpusu Dwernickiego, pod moją komendę, gdzie odznaczył się osobistą odwagą i wytrwałością na niewygody zimowe. Mieszka w płoskirowskim powiecie (podolskiej gubernji), już niedołączny starzec (notatka z 1875 r.). Po rejteradzie Dwernickiego, wrócił do Królestwa i służył w kawalerji, która była w Zamościu.

Podporucznikami, pełniącymi rozmaite obowiązki, niemającymi jednak własnych plutonów, widzimy w fortecy: Wołyniaków Stanisława Małachowskiego i Ignacego Wysockiego, z kolei emigranta i pułkownika wojsk włoskich, brata generała Józefa; Lucjana Michalskiego, Połonowskiego, co do którego nawet ścisłości brzmienia nazwiska stwierdzić niepodobna; wreszcie Zarembę, poległego w jednej z utarczek pod murami Zamościa.

W randze kadetów-podoficerów służyli: Królewiaczy, Karol Popiel, wachmistrz pierwszego plutonu i Jędrzej Kuliński, odznaczony za Majdanek Krzyżem wojskowym; Podolacy: Julian Jagiełłowicz, Józef Dunin

(umarł w kraju 1862 r.), Kajetan Młodziański, Kajetan Dłuski (umarł 1886 r. we własnym majątku na Podolu, ojciec znanego działacza doktora Kazimierza i muzyka Erazma) i Kajetan Janiszewski; Wołyniak Rupniewski.

W końcu kadetami i żołnierzami (ochotnikami) byli Wołyniacy: Antoni i Władysław Jagiełłowicze (ostatni po powrocie do kraju, dorobił się na roli znacznej fortuny); Podolak, Adam Rudnicki, kawaler Krzyża polskiego za waleczność, odznaczył się szczególnie w starciu z Rosjanami pod Majdanikiem. Po powrocie do kraju, osiadł w Kamieńcu Podolskim, adwokatował, dorobił się niewielkiej fortuny; nabył część wsi Siekierzynce pod Zbrzyziem (pow. kamieniecki), gdzie żywota dokonał w 1883 r.;

Jacek Gołyński, ziemianin z okolic Kamieńca, kawaler Krzyża polskiego za Majdanek, 1838 r. wysłany na Syberję, umarł na wygnaniu w Tobolsku około 1842 r.;

Juljan Sabiński (ochotnik), Podolak, wrócił 1831 r. do kraju, w r. 1838 wysłany na Syberję za sprawę Konarskiego, po dwudziestu latach pobytu tamże, ułaskawiony, osiadał w Krzeczanówce na Podolu (pow. mohylowski), z kolei przenosi się na stały pobyt

do Kamieńca. Wywieziony na wiosnę 1861 r. do Czernihowa, umiera na powtórne wygnaniu w siedm lat później.

Kasper Maszkowski, urodzony 1805 r. na Wołyniu, wrócił z Zamościa do wioski rodzinnej, Bohdanówki. Za sprawę Konarskiego aresztowany i skazany na śmierć, maszeruje — po ułaskawieniu — na Syberję, skąd po dwudziestu latach tułaczki wraca i osiada w Kijowie. Umarł w 1884 r. Jak wyżej wspominaliśmy, redagował wspólnie z Beauprém „Posła Prawdy“.

Podolacy Tytus i Marcin Leśniewicze, ziemianie z pod Kamieńca: pierwszy z nich wrócił do kraju; drugi wysłany 1848 r. do Niżno-Nowogrodzkiej gubernji — przebył tam dwa lata; umarł nagle 1856 r.

Dalej Podolacy Józef Stroynowski i Hieronim Chodykiewicz (może Hodykiewicz?), Józef i Erazm Poznańscy z Wołynia; Francuz Corradin; Przeździecki i Szyszło z Litwy, Stanisław Porczyński, Zamoyski, Studziński (umarł w Paniowcach nad Smotryczem 1875 r.); Hieronim Raczyński, Moniuszko; Antoni Aleksander Białynia Chołodecki, urzędnik z kancelarji kamienieckiego marszałka szlachty, po poddaniu się twierdzy Zamościa, przebywał chwilowo w Galicji, gdzie znalazł

punkt oparcia u zamieszkałych z tej strony Zbrucza Chołodeckich, właścicieli Cecawy i Kudynowiec. Niebawem wyemigrował do Francji i zamieszkał w St. Etienne (dep. Loire), gdzie zakończył żywot bezdzietnie;²⁸⁾ Neczyporko, mielnik z Boremla na Wołyniu i Antoni Kamiński, ziemianin podolski (um. 1889 r.).

Poza legją podolsko-ukraińsko-wołyńską, służyli w Zamościu Podolacy: Karol Goddek, oficer artylerji, po pogromie wrócił do kraju; Rakowski z artylerji, emigrował; Puczyński z piechoty fortecznej, umarł 1852 r.

Więcej nazwisk nie posiadamy.

P. Marjan Dubiecki ogłosił w swoim czasie w „Kresach kijowskich“ następującą uzupełniającą notatkę:

Pragnąc ocalić od zatracenia bodaj jedno z nazwisk wieśniaków wołyńskich, walczących wówczas w obronie Zamościa, dodaję tu nazwisko Jana Powstańskiego, włościanina ze wsi Bohdanówki, powiatu starokonstantynowskiego, na Wołyniu i uzupełniam to wspomnienie paru szczegółami.

W r. 1831 Jan, później zwany „Powstańskim“, pod imieniem Janka, był chłopakiem,

²⁸⁾ Z papierów rodzinnych rodziny Chołodeckich.

kilkunastoletnim wyrostkiem, we dworze Kasprowa Maszkowskiego w Bohdanówce. Widząc, że pan jego czyni przygotowania do wzięcia udziału w walce ówczesnej, prosił Maszkowskiego, by wziął go ze sobą na wojnę. Maszkowski uległ prośbom chłopca, wziął go do powstania.

W dniu wyjazdu, ku wieczorowi, gdy wioskę rodzinną mieli opuszczać, zeszła się gromadka, z poważniejszych gospodarzy złożona, w celu pożegnania młodego pana i Janka.

Wieśniacy błogosławili odjeżdżających. Maszkowski wraz ze swym Jankiem zaciągnął się do legji litewsko-ruskiej, gdzie widzimy ich obu w dywizjonie jazdy podolskiej, w plutonie dowodzonym przez Spirydjona Ostaszewskiego. Bronią obaj Zamościa, biorą udział w wycieczkach załogi z twierdzy, w potyczkach krwawych poza murami fortecy, i wreszcie — w bitwie pod Swinkami, gdzie Maszkowski otrzymuje siedmnaście ran i omal nie ginie. Janek ocala mu życie. (Stwierdza to certyfikat urzędowy, wydany Maszkowskiemu przez jego zwierzchność wojskową w Zamościu dnia 22 października 1831 r. nr. 293, podpisany przez dowódcę dywizjonu A. Wereszczyńskiego, do-

wódcę szwadronu Teodora Szeniowskiego i dowódcę plutonu Spirydjona Ostaszewskiego). Po kapitulacji Zamościa wracają obaj do Bohdanówki, a Janek przybiera nazwę „Powstański“.

Przypominało to nazwisko piękny epizod jego życia. Pozostał Powstański i nadal na służbie u Maszkowskiego, lecz w r. 1837 los ich rozdzielił: Maszkowskiego uwięziono i na Sybir wysłano. Po dwudziestu latach Sybiru, Maszkowski wraca z wygnania, osiada w Kijowie, Powstański doń śpieszy, by pozostać przy nim aż do śmierci.

Wierny towarzysz broni, Jan Powstański, przeżył swego pana, który zmarł w Kijowie w r. 1884. Ani pan, ani sługa, nigdy nie opowiadali o swych walkach pod murami Zamościa. Po r. 1863 władze gminy w Bohdanówce, do której był zapisany Powstański, oświadczyły mu, iż nie wydadzą mu pozwolenia na dalsze mieszkanie w Kijowie, aż nie zmieni nazwiska swego, przypominającego „bunt“ (miałeż) na inne, bardziej lojalne.

Napełniła ta groźba troską starego sługę. Przyszedł po radę do pana, a zarazem towarzysza broni... — „Co? masz wyrzec się nazwiska swego, okupionego krwią własną?... Nigdy, przenigdy! — zawołał Maszkowski tu-

balnym głosem. — Tak pięknego nazwiska, tak drogo nabytego, nie daje się na zatracenie!“...

Okrzyk Maszkowskiego podniósł chwiejącego się ducha starego sługi. Powstański oparł się zmianie nazwiska i zaniósł je czyste, niczem nie skalane, do mogiły, w epoce, gdy inni, liczni, na wyższych szczeblach społecznych stojący, wielu rzeczy wyrzekali się i z przeszłością i wiarą ojców zrywali.

*

* *

Nie od rzeczy będzie poświęcić dłuższe nieco wspomnienie jeszcze jednemu z obrońców twierdzy, który aczkolwiek chętnie imał się pióra, wzmianki jednak nie doczekał się w literaturze.

Mówimy o Wołyniaku, Spirydjonie Ostaszewskim.

Czy pisał on już w Zamościu? Prawie na pewno twierdzić możemy, że nie; w przeciwnym bowiem razie Lucjan Michalski, notujący pedantycznie każdą piosenkę, każdy wierszyk, improwizowany przez którego z kolegów, nie pominąłby i tego milczeniem.

Zwyczajnym trybem postępując, zaczynamy od *curriculum vitae*, a posiłkujemy się tu własnoręczną notatką żołnierza-bajkopisa ruskiego.

„Żadasz pan mego życiorysu? — pisze p. Spirydjon w lutym 1874 do dra Antoniego J. — Wziąłem po ojcu majątek w hajsyńskim powiecie, z którego wybrany byłem podsędkiem, a na drugie trzylecie sędzią; po skończeniu urzędowania, nadszedł rok 1831. Służyłem w korpusie Dwernickiego porucznikiem, po jego rejteradzie wróciłem do Królestwa, gdzie byłem w załodze zamojskiej. Pięć razy ranny, szósta kontuzja ogłuszyła mnie na prawe ucho.

„Wróciwszy do domu, oddałem się literaturze. Z dzieł moich drukowanych jest: „Piu kopy kazok“ (Wilno 1850 r.), „Piu sotni kazok“, „Ojciec córkom“ (Tomów dwa, Kijów 1851, 1852), „Miłośnik koni“ (Tomów dwa, Kijów 1852). Mnóstwo mam rękopisów niedrukowanych — treści historycznej — niedrukowanych dlatego, że nie mam stosunków z księgarzami, którzyby rękopisy moje nabywali; może je dopiero moi wnucy drukować będą.

Przeniosłem się na Wołyń do Awratyna, skąd wysłany na Sybir (za udział w 1863 r.) — przesiedziałem w Tobolsku lat sześć i za sprawą tobolskiego gubernatora Zenowicza, który mnie bardzo pokochał, wróciłem do domu“.

Życiorys, choć krótki i zwięzły, wystarcza nam jednak zupełnie. Z naszej strony dodamy tylko, że w Zamościu sprawował p. Spirydjon urząd „ubiorczego dywizjonu“, że wróciwszy z wygnania, niedługo wśród swoich przebywał, umarł bowiem w drugiej połowie kwietnia 1875 roku, doczekawszy się pięknego wieku, bo 80 roku życia.

Bajki Ostaszewskiego odznaczają się zdrowym, swojskim humorem, stylem lapidarnym, niewyszukanym, czytają się z przyjemnością i kto wie, czy właśnie ten dobry humor, ta zdolność gawędziarska, nie przyczyniły się do pozyskania sympatji pana gubernatora, który wygnańca „bardzo pokochał“, ułatwiając mu powrót do kraju. Inne prace nie wychylają się poza przeciętność, nic też dziwnego, że wnukowie autora, uważając spuściznę jego literacką jedynie jako sympatyczną pamiątkę po dziadku, do ogłoszenia ich drukiem nie przystąpili.

Więcej interesu budziłyby może wspomnienia Ostaszewskiego; życie jego przypadło na epokę na tyle ciekawą, mógł widzieć i słyszeć wiele, opowiadać potrafił, a słuchaczy chętnych nie braknie nigdy.

Wracając jeszcze do tzw. „kazek“ Ostaszewskiego, dodamy, że i one szerszym ko-

łom czytelników mało bardzo są znane. Przyczynia się do tego, obok spóźnionego wieku wydawnictw — wyszły w połowie ubiegłego stulecia — i język, w jakim są napisane. Nie zaszkodzi też, gdy choćby dla przykładu tylko, jedną z bajek, załączonych przez autora do wyżej wspomnianego listu, przepiszemy na tem miejscu.

Tytuł jej „Wouk i baran“. Treść?... proszę posłuchać:

„Baran pas sia na poli, aż tut wouk
[nadbih,

A ty sto twoju Ma! Jak że to ty mih
Korystaty sobi tut z mojoho pola?

Zlaknenyj baran kaže: Gospodara wola

Dała nam seje pole — szcze moi didy,

Jak bacz, tu na tym poli pały sia wsi,

Pan Wouk tut ne buwau. — A sto

[twoju Ma,

De ja stanu, tam wsiudy wże moja

[ziemia,

Ja dużczy; moje prawo — nechaj

[baran zna je,

Kto prawo perestupyt, słuszne propa-

[daje...

Taj bidnoho barana uchopyu zubamy,

Gospodar z hory hlanuu taj pozowyyu

[psamy,

Szczo dobre woukowy naszarpały bik,
Pokinuu barana pan wouk, taj utik“.

Cenzor kijowski, czytając z doświadczenia między wierszami, z nieufnością spoglądał na wilka, wołającego: „gdzie ja stanę, tam moja ziemia, jam silniejszy“, doszukał się tu — może i słusznie — pewnych aluzyj do Polski i Rosji i bajki drukować nie pozwolił. Dopiero załączone wyjaśnienie autora usunęło zakaz. Brzmiało ono dosyć oryginalnie: „W sej bajci muzyk baczyt sebe w baranu; didycza w wouku. Gospodar — to nowi prawa dla muzykiw, a mirowi (sędziowie pokoju) — to psy“.

Innych „kazek“ powtarzać nie będziemy. Zamościanin, osiadłszy na wiejskim zagonie, wśród rodziny i przyjaciół, sypał je tuzinami; tłumaczył wiersze polskich autorów na język ruski; ubierając w rymowaną formę podania ludowe, nie dał im zaginać, zachowując je dla pokoleń późniejszych, jako bardzo ciekawy materiał etnograficzny. Służył pocziwej sławie i szablą i piórem, więc — choć do orłów zaliczyć go nie mamy prawa — wdzięczne mu się należy wspomnienie, bo zapracował na nie rzetelnie...

— — — — —
Placówka, w której padł ostatni strzał

w kampanji 1831 roku — Zamość, marzyła długie lata o dawniejszych, świetnych czasach, jej zaś obrońcy, po trudach pracowitego żywota, usnęli snem wiecznym z nadzieją, że ich wnukom lub prawnukom, jaśniejsza zaświta doba.

I zaświtała!

* *

Dla Zamościa, w Wolnej, Niepodległej Polsce, nowe otwierają się horyzonty. Duchy wielkich jego fundatorów i żołnierza - męczennika, co za życia przeszedł całe piekło udręczeń — wskażą Dostojnemu Grodowi najwłaściwszą drogę pracy dla chwały, potęgi i pożytku Tej, dla której ci nieustępliwi walczyli na Ostatniej Placówce, ongiś w dniach, których setną rocznicę czci dzisiaj całe społeczeństwo polskie.

Krew ich i trudy na marmie nie poszły. Spadkobierca Kościuszków i Józefów Poniatowskich, Łukasińskich i Trauguttów — skuł odebrane trzem zaborcom ziemie polskie, a w powołanej do nowego życia, do nowej misji dziejowej — Rzeczypospolitej, Zamość odegra niechybnie znowu, na długie lata przerwana, rolę Krzewiciela Myśli i Kultury polskiej.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000599419



I 165123